

## STASZEK

KRAKÓW 15 VI 1986 NR 9 ROK I

## AUTORYTET co to jest?

Wracaliśmy z obozów, z lasu, od Andersa, Maczka - jedni w rozlatujących się butach, inni w panterkach i orlicerkach błyszczących jak lustro, a jeszcze inni w mundurach i beretach włożonych przepisowo na bok. Wracaliśmy. Na granicy całowaliśmy ziemię, nikt się nie wstydziliśmy. Wiedzieliśmy, gdzie wracamy, a jednak mieliśmy nadzieję. Dłmem stały się domy akademickie, bo prawie nikt z nas nie miał rodzin lub nie wiedział gdzie się podziały. Ci z miasta niewiele różni od nas, ale nie mający za sobą przeszłości - w każdym razie nie takiej, jak my - nie liczyli się.

Do "Jedności" / skąd teraz nazwa "Nawojka" ? / trafiam nie od razu, nocowałam po polach, nad stawem w dawnym majątku Bemów, w Woli Duchackiej, gdzie znalazłam mnie mokrą siemką od rosy Staszek Bem / zastrzelili go Sowietci, bo zacieła mu się szoferka w samochodzie i nie dość szybko ją otwierał /, więc trochę u nich pomierzałam, a potem - bo osiągną mnie Kraków i uniwersytet, taka zła kłębna byłam wiedzy - spałam na plan-tach. I tam właśnie spotkałam / właściwie to on mnie spotkał / Mietka Grudnia / nie mylić z tym gierkowskim szwagrem ! /, przedziwnego chłopaka o szerokiej chłopskiej twarzy i rozświetlonych skóncem miodowych oczach. Było w nim coś takiego, że gdyby wtedy powiedział: "Chodź, pójdziemy daleko przed siebie" poszłabym. Ale on tylko zaprowadził mnie do kuchni w II Domu Akademickim i bez słowa podsunął talerz z zupą, i jakieś kartofle. Był szefem od tej kuchni. I to on zapytał: "chcesz studiować?" i to on wprowadził mnie do "Jedności". Mieszkałyśmy najpierw w sztery, a potem w sześć, a potem na potrójnych, piętrowych kółkach w osiem, w naszym pokoiku.

Zapisałam się na polonistykę. Bez papierów, jeśli nie liczyć karty obywatelskiej z lewymi danymi personalnymi. Dopiero potem odszukałam moich profesorów z tajnego nauczania, którzy poświadczyli moją tajną maturę.

Przed dziekanatem kłębili się tłum przeróżnych ludzi - brodystych i zmęczonych, smarkaczy, zakonnice, księżki - tak, tak, wtedy jeszcze, o dziwne czasy przecież stalinowskie! wolno im było studiować. Wywoływano narzwaną. Pamiętam jak nagle wywołano: Barbara Radziwiłłówna i taka cisza zapana-wała, gdy szczipła szatynka z za dużym nosem wyszła z tłumy, a potem znów szum i gwar, bo niby coś to dziwnego? Basia była córką Karola z Nieświeża i mieszkała z całą rodziną w jednym pokoiku na Wencesji, a polonistykę zaczęła z pracą kelnerki w jednej z krakowskich knajp, bo była najstarszą z młodszego pokolenia Radziwiłłów, więc poczynała się do tego, by utrzymać rodzinę, a praca w stożówce akademickiej mogłaby jedynie wyżywić ją.

Wykłady i ćwiczenia z filologii polskiej odbywały się na Gołębiej 20, a zaczynały od 7 rano i trwały bez przerwy do 21-ej. A lato było skwarne.

Lipiec. O żadnej przerwie wakacyjnej nie było mowy. Lataliśmy na wykłady jak opętani, a ponieważ jednocześnie w jednej sali Pigoń miał wykład z dramatu staropolskiego, w innej Kleiner z romantyzmu, a w jeszcze innej Lempicki z renesansu, to doprawdy trudno było wybrać, bo chciało się być i tu i tam.

Każdy z nich - tzn. profesorów był inny, ale stanowił klasę niepowtarzalną.

Na wykładach Kleinera, a potem Wyki / Młoda Polska / sala pękała w szwach. Ludzie siedzieli na podłodze i parapetach, bo w ławkach nie sposób się było zmieścić. Diabli mnie czasem brali, bo warowałam pod salą nieraz od 6 rano, jak dziś ci po mięso? A w dodatku przychodzili nie tylko poloniści, ale i matematycy, fizycy, chemicy. Nikt nie sprawdzał obecności, bo po co? Student mógł słuchać wykładów albo nie, jego rzecz. Byli tacy, którzy od świtu do nocy wysiadali w Jagiellonce nad opasłymi tomiskami, które woźny zanosił na stolik, albo tacy, co w klozetach i łazienkach w akademiku / w pokoju nie było jak / zakawali. Profesorów to nie obchodziło. Student miał umieć na egzaminie, a jak do tej wiedzy doszedł jego sprawa. Zresztą, jak tu sprawdzać taki tłum żadną wiedzę? Należałoby raczej wystawić karty wstępu i wyrzucać np. matematyków, bo po cholere! zajmują miejsce?

Gdy za katedrę wchodził mały, chuderlawy, kulejący Kleiner sala zamierała w nabożnym skupieniu, choć nie trzeba było, bo głos miał dźwięczny, donośny. Mówił pięknie, wspaniałą polszczyzną, ciekawie i tak jakby ze Słowackim znał się osobiście od dziecka. Czuło się, że on, Kleiner różnił się w poezji wieszczą. Był nią zauroczony i zauraczał nas. Z jego wykładów człowiek wychodził jakiś lepszy, rzeo by można uwniośliło i rzucał się na poezję, żeby jeszcze raz ją przeżyć, żeby odnaleźć w niej to, czego dotąd - przed Kleinerem - nie zauważył.

Innaczej na wykładach Wyki - sala wrzała i burzyła się od początku do końca. No bo ten to był genialny prowokator. Irytował nas i denerwował specjalnie. Przerzywał mu się w pokowie zdania, ludzie krzyżowali, wstawiali z miejsc, tłoczyli się pod katedrą, a nawet wygrażali mu, a on się śmiał i dalej podburzał, a im więcej sprzeciwów, tym bardziej promieniał, chociaż to może złe wyrażenie, bo anielski to on nie był, co to, to nie, raczej mefistofelewski.

Lempicki - wysoki, przysadzisty, rozsiadał się za katedrą i właził w ten swój renesans, niesłychanie w typie i charakterze podobny do Colasa Breugnon, a także do bohaterów Rabelais. Widać po nim było, że jest smakoszem i lubi dobre wino, a gadki chodziły, że ma pięć żon i wszystkie zgodnie spędzają z nim Święta Bożego Narodzenia i Wielkanocne. Na żadną dziewczynę patrzył tak, że musiała się zaczerwienić, co sprawiało jemu - w końcu już leciwemu - widoczną przyjemność.

Co innego Pigoń! Asoetyczna świętość, Duża osoba i ogromna wiedza, ale skrupulant nieprawdopodobny. Trudno było wysiedzieć na jego wykładzie, bo mówił cicho, sennie, a każdy drobniadek był dla niego niesłychanie ważny. Żeby nie wiem jak człowiek wykuli wszystko na tzw. mały literacki / żadnie mi mały, mój Boże! U niego nie zdawało się częściami, jak to jest podobno teraz : osobno Oświecenie, osobno Romantyzm itd., tylko całość literatury od początku świata do najnowszej! /, to i tak go zagał. Pytał np. : "Jakiej pól było niesłubne dziecko Franki z "Chama" Orzeszkowej?, a jak Gielikwentowi wypłynęła się dziewczynka, to zaraz z dobrośliwym uśmiechem, ale nieco złośliwie stwierdzał : "Pewnie, pewnie, i dlatego wołała na nią : Chławan, Chławan!", albo jakiego koloru miał skrzydła boćian siedzący na strzesse w "Panu Tadeuszu"?, a gdy zdający

nie wiedział, albo się płątał, bo nie czytał Witwickiego, który cały elaborat na ten temat wypocił, to profesor niewinnie pytał: "To pan/i/ "Pana Tadeusza" nie czytał/a?" Na magisterskim zdarzyło mi się, że nie mogłam wyliczyć wszystkie "mediumy" w Europie /pytanie z powodu Reymonta, który był znany medium/ i wyratował mnie z opresji Kleiner, który zaprotestował: "Ależ panie kolego - to może pan wie, może jeszcze ktoś na świecie, ja w każdym razie także nie wiem!"

Ale za to do Pigionia szło się jak w dym ze wszystkim. Na tę jego "Pigoniówkę" - burzę dla chłopców. Nikomu nie przyszło do głowy żeby się zamawiać i chyba nie zdarzyło się nikomu, żeby był odprawiony od drzwi, choćby przyszedł w czasie skromnego obiadku profesora /zasiadał do zupki razem z nim/, albo drzemki, albo świątecznego sprzątnania - raz nawet taki jeden, zastawszy profesorową Pigionową w trakcie zmywania podłogi, potraktował ją po pańsku, z wysoka, bo myślał, że to sprzątaczką.

Z czym się przychodziło? Ano różnie: ujawniać się, czy nie, bo to amnestia /wiele lat potem zorientowałam się, że ohyba połowa studentów studiowała na lewych papierach, no - Radziwiłłówna nie, bo tej by się nie udało!/, a profesorowi ani przez myśl nie przeszło, że ten ktoś pytający może być prowokatorem, a już ten pytający na pewno nie śmiałby podejrzewać profesora o to, że zadzwoni po UB, albo się przestraszy, czy spławi petenta nie powiedziawszy mu uczciwie, co ma robić, lub nie udzieliwszy mu konkretnej pomocy, np. azylu w "Pigioniówce". Przychodziło się nawet z takimi intymnymi sprawami, jak ta, że koleżanka jest w ciąży, a chłopak nie chce się żenić. Bo niby do kogo mieliśmy iść, jak nie do profesora?

A kolorowy przekrój naszych gramatyków - od pierwszego roku same wielkości /nie tak jak teraz, gdy jeden profesor zjawia się na ostatnim roku od czasu do czasu, a student ma styczność jedynie z asystentami, bardzo ważnymi jak to asystenci/: Nitsch, Klemensiewicz, Lehr-Spławiński, Małecki, Taszycki, mały Safarewicz od greki.

Klemensiewicz - piękny, elegancki, z czarnymi krzaczastymi brwiami. Nie zapomnę, jak zaczerwienił się po uszy, gdy ja - studentka I roku - ukłoniłam mu się pierwsza na Plantach! Przychodził na wykład zawsze pierwszy. Nie znosił spóźniania się. Nawet sprawił zakrętkę do drzwi, żeby nie wpuszczać spóźniających się. Raz zapomniał zakręcić i pięć studentek gęsiego wlaźło mu na salę. "A panie skąd?!" krzyknął. "Z Krosna" wyjąkała pierwsza. No i co było robić? Ryknął śmiechem, a z nim cała sala.

Nitsch by się na pewno nie roześmiał. To był orginał! Mały, siwy, na oczach grube, podwójne szkła. Raz wszedł na wykład jakiś dureń, który chyba nie miał zielonego pojęcia kto to taki Nitsch! I w dodatku niefrasobliwie przedefiniował przed katedrą, za którą stał skamieniały ze zdumienia profesor i nawet nie zdziwiła go śmiertelna oisza na sali /ze strachu weszłam pod stół/, a gdy Nitsch odzyskał mowę i zapisał "za drzwi!", to tylko oglądał się za siebie do kogo właściwie ta mowa. O Nitsch, to był ktoś! Światowej sławy uczyony. Ba, liśmy się go strasznie, ale jednocześnie egzaminy u niego podniecały, stawały się przygodą. Kiedy mnie Klemensiewicz wywiesił na kartce do egzaminu u Nitscha /choć powinnam zdawać u niego, bo do Nitscha chodziłem sporadycznie, a do Klemensiewicza zawsze/, poszłam do niego z pretensją: "Dlaczego akurat ja mam zdawać u Nitscha?", "Ktoś musi" - odpowiedział.

No i poszłam. A trzeba wiedzieć, że zdać u Nitscha za pierwszym razem, to prawdziwy cud.

Człowiek przygotował się z gramatki historycznej, a ten np. wybąkał pod nosem jakąś nieznaną bajkę Krasickiego: "No, kto to napisał?" Żadne tłumaczenie nie pomogło, lepiej było nie zaczynać. On uważał, że student polonistyki powinien od pierwszego roku być oblatanym w literaturze, choć Bogiem a prawdą na pierwszych latach tak go przynietli gramatycy, że nie miał kiedy do literatury zaglądać. No, a jak ktoś trafił na szłą pogodę, gdy Nitscha łamały kości, to mógł właściwie od razu wracać do domu.

Nitsch wylatywał wtedy na korytarz - a furia! - i krzyczał: "Na medycynę idźcie, albo na farmację, bo tam same tumany". Zdałam chyba tylko dlatego, że go zadziwiłam. Po którymś tam pytaniu, na które śle odpowiedziałam /chodziło o znaczenie etarocerkiewnego/ jadali - jeśli i stąd nazwa miasta. Wesoło, wyjąkałam że znaczy to żłób, ale nieopacznie dodałam koński żłób, a miał to być, do dziś nie wiem dlaczego, krowi, bo tłumaczenie że Pana Jezusa nie mogli kłaść do wysokiego końskiego - nie mi nie wyjaśnia / Nitsch zaczął latać po sali i wrzeszczeć: "Jak to może być koński, jak to może być koński", a ja roześmiałam się głośno. Wcale mi nie było wesoło, śmiech był raczej historyczny, ale go nie mogłam opanować. Nitsch stanął w biegu, a potem zaczął powoli do mnie pochodzić. Myślałam, że mnie łupnie czymś w głowę, a on siadł przy mnie, popatrzył przez te swoje podwójne szkła i powiedział dziwnie spokojnie:

"Pani to zupełnie nie jak na egzamin" i dał mi dostatecznie. Nie możecie sobie wyobrazić, jakim sukcesem było to dostatecznie u Nitscha. Wyszłam, a sznur studentów rozstał się na boki. Patrzyli na mnie jak na bohaterkę: "Zdała u Nitscha!"

Baliśmy się go i kleli, ale intrygował nas i ciekawił. Byli tacy, co czatowali na niego, jak rankiem pierwsze kroki kierował do Norbertanek /mieszkał na Salvatoreze/ i wpatrywał się w klepsydry wiszące na murze. Szukał znajomych nieboszczyków? Nic podobnego! Szukał interesujących z punktu widzenia językoznawcy nazwisk! Język, jego pochodzenie, zmiany w nim zachodzące - oto co go interesowało! Pamiętam jak raz mówił mi poirytowanym głosem jeden ze starych profesorów z zupełnie innej niż Nitsch dziedziny: "Jechałem z nim samochodem z miasto. Miałem zamiar wysiąść po drodze i dalej pójść pieszo chociażby 30 km., bo wybrał sobie, że jak tylko zaczynałem mówić, to on mi przerywał, kładąc powtarzać mi jeszcze raz tę samą kwestię, bo coś go zafascynowało w moim słownictwie, czy intonacji, czy czort wie, w czym jeszcze".

Taki to był szalenić boży! A przy tym potrafił bawić się z nami jak ucniak. Szłam już stąkać się historia z pewną karteczką, którą przybił na drzwiach sali wykładowej. Napisał mianowicie: "Studentci co nie stoczyli egzaminu.....mają się zgłosić".

Jakiś student podpisał pod kartką: "Nie on, tylko któryś."  
Najajutrz należałoby odpowiedź Nitscha:

"Panno Święta co Jasnej bronisz Cząstochowy"

Student nie pozostał mu dłużny szlachetny dyskusję argumentem, na który Nitsch nie znalazł odpowiedzi: "Co wolno Mickiewiczowi - to nie tobie

Nitschu!"

Dlaczego piszę tak o nich - o moich profesorach, dlaczego pokazuję ich wielkość, śmieszność i dziwactwa? Myślę, że dlatego, by wykazać ich kolorowość, niepowtarzalność i klimat, który swoją osobowością tworzyli na uczelni. Ich dziwactwa nie były sztuczne, robione, jak to się później zdażało ich następcom, którzy myśleli, że będą im podobni, jeśli będą się zachowywać dziwnie. Exemplum Karas, polonista i rektor UJ, który jak mi opowiadali studenci - wyjmował w czasie wykładu swoje szklane oko i podrzucał nim, i którego pierwszym zarządzeniem/pisemnym/ był nakaz by profesorowie mówili do siebie per obywatelu! /to nie plotka bynajmniej, potwierdziła to swego czasu "Gazeta Krakowska". Sztuczność pozostała zawsze sztucznością, nikogo nie urzeknie, nie zafascynuje i co najważniejsze nie pokryje braku pasji w tym, co się robi oraz wiedzy.

Bo moi profesorowie byli pasjonatami w swojej dziedzinie, żyłymi, co nam przekazywali i to się czuło. Cały świat za bramami uczelni był jakiś nieprawdziwy, zdawałoby się nierzeczywisty, jak ze złego snu; szalejące ubeki, rewizje, aresztowanie, wyrosli jak spod ziemi Sowietci wjeżdżający na Rynek w pochod akademicki czołgami, wpadający do stożki II Domu Akademickiego z okrzykiem: "ruki w wierzch". Prawdziwa była uczelnia i profesorowie. Zapominało się o tym, że np. obok mnie siedzi partyjniak, może nawet ubek, albo zakonnica czy ksiądz pijar.

Zapominało się bo profesorów to nie nale obchodziło. Oni robili swoje, nie oglądając się na to, jakie mieli audytorium, Uniwersytet był apolityczny, politycznie wywyżaliśmy się my i Oni poza murami uczelni. Tu była - bez przesady - świątynia wiedzy: rzetelnej i obiektywnej, co bynajmniej - jak wykazałam - nie miało nic wspólnego z chłodem i brakiem zaangażowania. Tu można się było spierać namyślnie i gwałtownie o metodę poszukiwań naukowych, o sedno tkwiące w poezji, o formę przekazu, o zagadnienia natury filozoficznej, czy estetycznej. A w tym wszystkim jedno było ważne: świadomość, że profesor nie jest wyprawdzie wyrocznią, ale jednak kopalnią wiedzy, nie jest nieskazitelny, wykuty z brązu, ale ma głębokie zasady moralno-etyczne, i że można mieć do niego absolutne zaufanie.

Kto by się krzywił na to, że Klemensiewicz zamyka po wejściu na salę wykładową drzwi, skoro on sam nigdy się nie spóźniał. Nie można być mieć pretensji do Pigoń, że wymaga rzetelnego czytania /ktur /a nie podpierania się brykami/, bo sam był moim ksiązkowym, a i do Wyki, czy Kleiner, że chcą by student umiał całościowo ogarnąć zagadnienie, wyciągać wnioski i tworzyć własne koncepcje, bo oni w ten sposób właśnie umiowali i pojmowali literaturę, sztukę, filozofię. Każdy miał prawo - według swego upodobania i temperamentu - wybrać profesora i tać się dociekliwym szperaczem jak Pigoń, lub odważnym twórcą i nowatorem jak Wyka, lub odkrywczym językoznawcą jak Mitsch. Profesorowie nie starali się nam pochlebiać, zdobywać, czy kolegować z nami /słyszałam, jak to teraz niektórzy mówią, że chcieliby zaprzyjaźnić się ze studentami/, zachowywali naturalny dystans, a przecież byli dostępni dla każdego szczeniaka, gdy ten się do nich o cokolwiek zwrócił, a już w dyskusji naukowej /byłe partej naukowymi argumentami/ każdy był równy.

Łączyliśmy filologię polską z innymi studiami, bo ciągle nam było mało /mówię o tych z obozów, lasu; np. nie zapomnę, jak z zapamiętaniem uczyłam się słówek francuskich przy tłuczeniu cegły, pedantycznym tłuczeniu, by ja potem - pod czujnym okiem niemieckiego strażnika - rzucić na pożarcie do kerażu/; jedni szli na seminaria z filozofii do Ingardena, inni dwuli się w ciasnym pokoiku, by raczkować socjologicznie u Dobrowolskiego,

byli nawet tacy, którzy poszli do Szkoły dramatycznej i cuda opowiadali o Osterwie, o którego próby przed spektaklem /także dla studentów, co to tylko statystowali trwały niejednokrotnie dwie, trzy doby bez przerwy, i nie narzekali. Dlaczego? Bo Osterwa też trwał na posterunku. Powtarzali o rabożeństwie okrutne - jak mogłoby się wydawać - credo Osterwy: "Chociaż masz przykrości w domu, chociaż spotykają cię nieszczęścia, jeśli nawet umrze ci matka, masz przyjść do teatru i grać. Publiczności nie obchodzi twoje życie prywatne, publiczność przychodzi na spektakl i spektakl musi być."

Gdyby wygłaszał tego typu zdania tylko na użytek innych, a nie własny, nikt by ich na dłuższą metę nie respektował, ale to on właśnie, nie kto inny umierał w cholerych bulach na raka grając Fantazego, a tylko w przezwach wstrzykując sobie morfina!

I jeszcze kilka kapelan akademicki - ks. Rozwadowski, któremu, jak każdemu z pozostałych profesorów, należy się monografia! Kazania jego u św. Anny nie trwały długo, jak to min., bo - jak sam powiadał - dłuższy student, nie wytrzyma. Ale jakie to były kazania! Wzłaził się z nim w góry i tańczyło i nieg w domu / na tych potańcówkach dyskretnie nas dożywia!/, a Boże Narodzenie i Wielkanoc spędzał u nas, w naszym domu - w "Jedności" i II Domu Akademickim. Potrafił dać nam zapomnieć, że nie mamy gdzie i do kogo iść - bez niego w te dni byłoby przeżalście smutno, bo na - sze imy wtedy mimo wszystko pustocza" i zostawała w nich tylko ta grupa, która już nawet przyjaciel na mieście, czy poza nim - w kraju nie miała.

Dostrawali z nami także ci, którzy prawdopodobnie mieli rodzinne domy - prezes Brankława Jasio Deszcz /obecnie ordynator na Chirurgii Urazowej w Nowej Hucie/ i jego zastępca Karol Wołytyła /obecnie papież Jan Paweł II/ i Mieczysław Brzozda - szef kuchni.

Ktoś mi może zarzucić, że to, co teraz piszę nie ma nic wspólnego ze strukturą studiów w tych dziwnych latach, ale ja myślę, że i to łączy się nierozdzielnie z atmosferą, w jakiej przyszło nam żyć i studiować.

Nawet taki szewc Jednościński tworzył tę atmosferę. Pamiętam jak do Mackiewiczówny miał przyjechać jej stryj Cat Mackiewicz /z Londynu/, a

ona zamiast zelówek miała po prostu gołe stopy i jak to ona molestowała owego rzewca, żeby do góry butów przyczepić takie pozoracyjne paseczki; coż, zrobił te paseczki przestrzegając tylko: "Ale niech panna do kościoła ze stryjem nie idzie, bo jak panna uklęknie?"

A nasi woźni? Związczona Armatys i Jan Buszek /nie mylić z Buszkiem z "Jedności", bo to był zjadły się ubek! / z II Domu Akademickiego? To nie byli woźni, to byli przyjaciele patrzący przez palce na gromady waletów, bo niby gdzie mieli spać? Kiedy ubeki zaczęły przeczyszczać domy akademickie, zdesperowany Armatys zarządził blokadę II Domu Akademickiego:

"Barykadujemy bramy i nie daj się!" A stary pedel na UJ, co to znał humory i nawyki profesorów i równie podniecony - jak my - naszymi egzaminami doradzał, jak się zachować i w dodatku prawie bezbłędnie mówił, o co taki może pytać i co trzeba odpowiadać.

Tak, oni wszyscy składali się na to, że i dziś, po latach, wspominam mój okres studiów jako ten najszczęśliwszy w moim życiu.

Mirka

P.S. No i pochowaliśmy Jana Buszka 13 maja 1985 roku. Cmentarz Rakowicki salały tłumy byłych studentów - dziś już starszych pań i panów,

ale i młodzieży, która go przecież nie znała ! Może znęciły ją klepsydry, absolutnie nietypowe, na których między innymi było napisane : "Król Waletów", przyjaciel młodzieży i studentów, odznaczony Złotą Odznaką Studentów.

### Co z tą Konfederacją ?

W jednym z listów /"Staszek" nr2/ ktoś pytał o Konfederację Młodzieży. Też mam taką ulotkę. Chciałbym, żeby była jakaś organizacja, ale mam wątpliwości co do tej Konfederacji, ponieważ tam /w ulotce/ nic nie pisało o programie ani w ogóle o tym, jaką mają ideologię. Na pewno przeciw temu co oficjalnie nakazane w Polsce, ale to dla mnie za mało. Konfederacja Młodzieży wygląda mi /ale może się mylę, nie wiem/ na organ Konfederacji Polski Niepodległej /KPN/, a jeżeli tak, to ja się napewno nie zapiszę. Dlaczego ? A no między innymi dlatego, że przeczytałem w KOS/nr93-15.04.1986/ wypowiedź Leszka Moczulskiego - przywódcy KPN - na procesie.

Powiedział on m.in. : "Ja osobiście, jako osoba prywatna i przewodniczący KPN, my jako ludzie ustalający linię polityczną KPN i cała KPN, która tę linię wykonuje, jesteśmy najgłębiej przekonani, że naszym obowiązkiem patriotycznym i ludzkim, jako mieszkańców tego kraju, Europy i świata jest zrobić wszystko, by w pełni braterskie stosunki między Polakami a Litwinami, Polakami a Białorusinami, Polakami a Ukraińcami zostały w całości przywrócone. I tak jak kiedyś wcześniej Niemcom, musimy powie dzieć - prosimy o przebaczenie i przebaczący. Nie ma problemu granic. Nikt nie ma prawa przesuwac ludzi. Ludzie żyją gdzie żyją. Kochamy Lwów, ale to miasto ukraińskie, kochamy Wilno, ale to stolica Litwy. Nikt tych miast nie wyrwie z naszej historii i z naszego serca, ale są to ziemie Ukraińców i Białorusinów i jeśli interes naszego braterstwa będzie wymagał poświęceń, to przede wszystkim i to my musimy być do nich gotowi. Dotyczy to wszystkich naszych sąsiadów : Słowaków, Serbołużyczan, Czechów, Niemców, a szczególnie Niemców z NRD. KPN jest i będzie jak najdalej od jakiegokolwiek nacjonalizmu i szowinizmu."

Ten Moczulski i jego KPN idą dalej niż Jaśta i Teheran - nie dość, że lekką ręką oddają nasze ziemie na wschodzie, to jeszcze zamierzają Niemcom dać tzw. ziemie odzyskane. I jak to sobie wyobrażają, bo naprawdę nie rozumiem. Czy chcą poszerzonej unii Jagiellońskiej, czy też tego byśmy nie mogli już nawet oddychać na skrawku ziemi, którym tak łaskawie zostawiają!

Jeśli chcą unii, a jednocześnie nieruszania i nieprzesiedlania ludzi zamieszkujących w tej chwili dane ziemie, to jak ma to wyglądać? Szczecin, Wrocław itd. będą niemieckie, ale ludność polska? Przecież to głupota! A jeśli przyjąć nawet wariant drugi: nie odbieramy ziem wschodnich, dajemy na zachodzie, a wraz z ziemiami - co chyba logiczne - następuje jeszcze jedna wędrówka ludów, tzn. Polacy ustępują miejsca Niemcom, nie wypierając z ziem wschodnich Ukraińców, Białorusinów itd., to gdzieś się podzielimy wszyscy razem ? A historyczne racje Moczulskiego też są raczej dziwne. Od kiedy właściwie byliśmy liczyć tę historię ? Lwów, a nie tylko Lwów, był polski jak pisze ktoś w liście /też 2, nr. Staszka/ od Kazimierza Wielkiego, ale już przecież Bolesław Chrobry wyszczerbił swój miecz na bramach Kijowa! A Ukraińcy jako naród zaczęli się - o ile się nie mylę - od Chmielnickiego / XVII wiek ! /, a nazwę sobie wzięli

ci rozmaici mieszańce od krańca Polski! / ukrainiec czyli ten, który osiedlił się u krańca Polski/. A może wreszcie Austria zechce rościć sobie pretensje do Galicji /to i Kraków/, bo przecież ta Galicja należała do nich ponad 100 lat! A nasza krew przelana. A zaorane groby obrońców lwowa, a mój dziadek wyrzucony stamtąd, ze wsi podolskiej i umierający z tęsknoty w Gliwicach, to wszystko nie?

Chciałbym żyć w zgodzie i braterstwie na jednej ziemi z ludźmi różnych narodowości, religii, ras, bo wcale nie jestem szowinistą, ale nie wierzę w to, żebyśmy mogli stworzyć drugą Szwajcarię. Wszystko co mówi Moczulski i to co ja teraz piszę, to oczywiście przysłowiowe dzielenie skóry na niedźwiedziu, ale już sama koncepcja nie odpowiada mi.

Proszę o autorytatywną odpowiedź, czy Konfederacja Młodzieży jest organem KPN czy nie!

/ uczeń 3 klasy LO - Kraków /

### Jedna Organizacja

Przeczytałam małą książeczkę Strzębosza "Stare Szeregi jako organizacja wykonawcza" Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1984; nakład 30 tys. egz./ i pomyślałam sobie, że jest w niej zawarta odpowiedź /sugestia/ na zapytanie kolegi /2 nr. Staszka/, czy jest szansa utworzenia jednej organizacji młodzieżowej /podobno jest już Konfederacja Młodzieży/.

Strzębosz pisze o podziemnym ruchu młodzieżowym w czasie okupacji i z niektórych doświadczeń tamtej młodzieży można by - moim zdaniem - skorzystać i dzisiaj.

Pozwolę sobie przytoczyć kilka cytatów: "/.../ cechą omawianego zjawiska jest wielka różnorodność konspiracyjnych związków młodzieży w Warszawie. Przejawia się ona nie tylko w zróżnicowaniu programów pracy, nastawień i orientacji polityczno-społecznych, ale również w ich /.../ klimacie wewnętrznym i w różnorodności ludzi, którzy znajdowali w nich swoje właściwe miejsce. Właśnie fakt, że nie dla wszystkich celem była walka /.../, że miały one swoje własne, swoiste obszary działania, własne sfery zainteresowań i przeżyć - sprawiał, że każdy z nich był w polskim podziemiu inną, indywidualną wartością oraz że w zmilitaryzowanym świecie wojny wszystkie one odgrywały role, którą trudno przecenić, a które, nikt nie mógłby zamiast nich odegrać. Gdyby związki te miały jedynie mobilizować do walki, byłyby w praktyce mało potrzebne i zastąpił by je skutecznie każdy oddział wojskowy, dysponujący fachową kadrą dowódczą i aparatem szkoleniowym. Tymczasem wnosiły one ze sobą w świat podziemny jakże różne, nieporównywalne systemy wartości, koncepcje, ideały.

Czyż można w ogóle porównać świat dzwecząt z Solidarności ze światem socjalistycznej grupy laickiej "Światło"? Ileż dzieliło onkopców z ZWZ czy Milicji RPPS, skupionych w katalonie "Czwartaków" od takich samych onkopców z Terenu Młodzieży, Konfederacji Narodu lub Młodzieży Wielkiej Polski.



A jednak - wbrew tym kolosalnym różnicom, dotyczącym już nie tylko ideałów polityczno- społecznych i światopoglądów, ale wręcz samego sposobu myślenia i reagowania - jest pewien wyraźnie wyczuwalny rys wspólny, coś niezwykle trudnego do wyróżnienia, a jednak realnego. Co łączy tę tak z formalnego punktu widzenia skłócaną młodzież. Może to szczerzość przekonań i autentyzm młodzieńczych ideałów, może podobny los, wspólny zapis przeżyć ludzi pokolenia ? /.../ Na gruncie młodzieżowym powstała na początku 1943 roku katolicka "Kulnia", pomysiana jako miejsce spotkania młodzieży różnych organizacji - jako platforma porozumienia. To tu również powstało - coś z tego, że dość późno - Porozumienie Polskich Organizacji Młodzieżowych, grupujące kilka związków z różnych kręgów ideowych."

Tak więc jestem za porozumieniem, ale wtedy, gdy chwila tego będzie wymagała /jak to się stało w Powstaniu Warszawskim, gdy wszystkie ugrupowania podporządkowały się dowództwu Armii Krajowej/, ale teraz za tworzeniem małych grup /organizacji/, które same będą tworzyły swój własny program działania - albo same organizowały i pomagający młodszemu i słabszemu /co proponuje Magda/, albo rodem z warszawskiego Małego Sabotażu - można by na przykład znowu ożywić brudne mury Krakowa kolorowymi bajacykami, które nie tak dawno jeszcze wyłaziły spod bezbrownej białej farby, którą lokaje SB usiłowali je zniszczyć od momentu gdy się dowiedzieli /pewnie z podziemnej prasy/, że są one symbolem ruchu oporu. Taki mały sabotaż /który w naszych warunkach nazwałbyśmy manifestem" a jednak żyjemy"/, czy /patrz "Mały Konspirator"/ nie tylko odważy, ale i przezorności i doskonałej organizacji. A może by sięgnąć w ogóle do tradycji prawdziwego harcerstwa i stworzyć wiele zastępów w jednej szkole - działających różnie - pod dowództwem drużynowego z najstarszej klasy, który miałby autorytet, znał się na rzeczy /tzn. na harcerstwie i konspiracji/ i który traktowałby tę sprawę naprawdę poważnie ?

W każdym razie jestem przeciwko jednej, razowej organizacji dla całej młodzieży w całym kraju, jedna PZPR chyba wystarczy !

A teraz co do tej elitarności konspiracyjnych grup w szkole, o czym pisze a.ż.

Znowu zaoytuje Strzebosza :"/.../ cóż to znaczy elitarność lub masowość w warunkach konspiracji ? W sytuacji, gdy samo dotarcie do organizacji jest problemem, bo : po pierwsze - trzeba się najpierw dowiedzieć o jej istnieniu /Prasa konspiracyjna badająca głównym informatorem, rozchodzi się w wąskich kręgach najbardziej zaufanych, choćby w związku z ryzykiem dekonspiracji, łączącym się z jej kolportażem/; po drugie - trzeba przez kogoś do niej dotrzeć /a więc mieć znajomości w określonych kręgach/ ; po trzecie - należy w jakiś sposób zdobyć zaufanie organizatorów albo współuczestników związku, gdyż nikt nie dopuści nieznanego lub też słabo znanego człowieka do tajemnicy/.../ Ponadto, co to jest w ogóle masowość związku i jakie są jej granice ? Jeśli niedawno mieliśmy w Polsce /dane 1984 rok/ 3 mln 200 tys. harcerzek i harcerzy oraz 62 tys. instruktorów, a obecnie mamy 1 mln 900 tys. harcerzek i harcerzy, natomiast przed wojną było ich łącznie poniżej 300 tys., to po pierwsze - czy oznacza to, że przedwojenne harcerstwo było organizacją elitarną, czy też masową, a po drugie - z którą liczbą należy porównywać Szare Szeregi? /.../ Ciąży nad nami totalitarny punkt widzenia: organizacja masowa to taka organizacja, która ogarnia wszystkich albo przynajmniej większość obywateli danego wieku, klasy społecznej i t.p."

/taka sobie ziewczyna/

### Tak! Chcę!

Podoba mi się projekt jednego pisma młodzieżowego i jednej organizacji młodzieżowej. Nareszcie skończył by się ten bałagan. Tak jak teraz jest źle. Dużo pism, ale prawie żadnego /poza "Mazowszem", które bardzo trudno dostać/ nie ma się takiego stuprocentowego zaufania. Mówi się, że SB podszywa się pod tzw. podziemne pisma, i dlatego każda wątpliwa wypowiedź w danym piśmie / a dużo jest takich/ budzi podejrzenia. Ktoś wreszcie powinien to wszystko ująć w jakieś ramy, podać konkretne propozycje działania. Nie wiem, jak to zrobić, ale są przecież mądrzejsi ode mnie, którzy potrafią, a którzy chyba też wiedzą, że jest źle i to coraz gorzej.

Magda

---

### NIE JESTEM AUTORYTETEM

Na autorytet trzeba sobie zapracować i zbyt łatwo można go stracić. Dlatego nie będę odpowiadał autorytatywnie zwłaszcza wówczas, gdy sprawa nie jest jasna, a tak właśnie się ma z ową Konfederacją Młodzieży, czy czy też Federacją Młodzieży Walczącej, bo o nią chyba chodzi uczniowi III kl. Kraków, czy też temu uczniowi?/bez podpisu/, który zaczął dyskusję w 2 numerze naszego pisma.

Co jest wiadome?

1/ W miesięczniku "Niepodległość" kwiecień 1986 - piśmie Liberalno-Demokratycznej Partii Niepodległość, którą to "Niepodległość" przedrukowuje krakowska Konfederacja Polski Niepodległej /KPN/ opublikowano komunikat solidaryzujący się z Ruchem "Wolność i Pokój" protestującym przeciwko składaniu w wojsku następującej przysięgi: "Przysięgam /.../ stać nieugięciem na straży władzy ludowej, dochować wierności Rządowi Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. Przysięgam strzec niezłomnie wolności, niepodległości i granic PRL przed zakusami imperializmu, stać nieugięciem na straży pokoju w braterskim przymierzu z Armią Radziecką i innymi sojuszniczymi armiami /.../ Komunikat podpisano 13 marca 1986 r. na spotkaniu przedstawicieli Międzynarodowego Komitetu Koordynacyjnego "Wola", Międzypartowego Robotniczego Komitetu "Solidarności", Klubów Myśli Robotniczej i Redakcji "Bazy", Tajnej Komisji Robotniczej Hutników HiL, Porozumienia Prasowego "Solidarności zwycięży", MKS Nowa Huta, Liberalno-Demokratycznej Partii Niepodległość. W dniach 25-28 lutego na terenie Gdańska, Krakowa, Poznania, Lublina, Warszawy i Kutna przeprowadzone zostały akcje ulotkowe. W akcji wzięła udział wśród grup ulotkowych - poza wymienionymi organizacjami - również Federacja Młodzieży Walczącej.

Tak więc zbierzmy: Organizacja "Niepodległość" ma wiele wspólnego z Konfederacją Polski Niepodległej /KPN krakowskie/. Czyni konkretne wysiłki, żeby - w każdym razie w niektórych przypadkach - koordynować i inicjować porozumienie z pewnymi organizacjami. Federacja Młodzieży Walczącej - jak wynika z komunikatu - nie uczestniczy w spotkaniach przygotowujących akcje, a jedynie służy do wykonywania zadań, w tym przypadku do kolportowania ulotek.

2/ Mam przed sobą inną ulotkę podpisaną tym razem przez Federację Młodzieży Walczącej, a mianowicie ulotkę wzywającą młodzież Krakowa i Nowej Huty do "dostrzegania znaczenia naturalnego środowiska".

**Protest przeciwko niszczeniu tego środowiska mieści się w kilku apelach tejże Federacji!**

**"Chcemy czystego środowiska !!!**

**Chcemy być zdrowi !!!**

**Nie chcemy umierać tylko dlatego,  
że ktoś w ZSRR jest nieodpowiedzialnym  
człowiekiem!**

**Nie chcemy elektrowni atomowych w Polsce!!!**

**Żądamy od ZSRR odszkodowań za zniszczenie  
środowiska naturalnego!**

**Żądamy wiarygodnych informacji"**

**I tylko tyle, czy aż tyle?**

**Muszę wtrącić swoje trzy grosze:**

**1/ Akcja bojkotu obecnej przysięgi w wojsku polskim, a raczej chęć zmieni-  
nienia jej tekstu byłaby może i skuteczna, gdyby objęła większość pobor-  
owych. Tak jednak nie jest. Ci nieliczni, którzy odmówili składania przy-  
sięgi, siedzą w więzieniu / zaczęło się od skazania przez sąd wojskowy  
Marka Adamkiewicza na 2,5 -letnie więzienie/ lub ukrywają się.**

**Dość wątpliwej - z moralnego punktu widzenia - odpowiedzi na ten te-  
mat udzielił w wywiadzie "Niepodległość" - kwiecień 1986 / członek rady  
Politycznej LDP "N" /Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległość"/;  
"Inicjatywę uważamy za bardzo cenną i potrzebną. Trafia ona w "czułe mie-  
jsce" gdyż realizacja celów Ruchu i samo jego istnienie w skali masowej  
byłoby jednoznaczne z uwolnieniem części młodych ludzi od konieczności  
przebywania w ogromnie deprawującej i nastawionej na maksymalną indokry-  
nację instytucji. Sądzę, że taka płaszczyzna walki z komunistami stwarza  
możliwość efektywnego działania, daje pole do popisu dla wszystkich  
tych, którzy stoją na uboczu, a chcieliby bardziej czynnie występować prze-  
ciw komunistom, a nie chcą angażować się w działalność czysto podziemną.  
Jeżeli Ruch nie zostanie złamany represjami, to ma szansę prze-  
rodzić się w zjawisko znaczące i niebezpieczne dla władzy - i to właśnie  
jest punkt, w którym widzę możliwość współpracy: na początek powinniśmy  
jak najszerszej informować o celach i metodach działania Ruchu /.../"Po-  
czątek" mamy już zresztą za sobą /.../ podpisaliśmy ulotkę informującą  
o celach i działaniach Ruchu /.../ Uważam jednak, że poza akcjami infor-  
macyjno-propagandowymi oraz wspomagającymi, nie powinniśmy angażować się  
w Ruch, który przecież jest inicjatywą czysto społeczną i nie ma żadnych  
ambicji politycznych. Powinniśmy pomagać na ile będziemy mogli, gdyż mko-  
dzież jest tzw. zapleczem zarówno dla władzy, jak i dla opozycji, dlate-  
go powinniśmy zrobić wszystko, aby przyciągnąć młodzież do siebie, aby  
saferować jej takie formy działania, które przemówią do wyobraźni i be-  
dą w stanie uaktywnić tę dużą i z natury swej energiczną grupę ludzi /.../  
Ja sam złożyłem przysięgę, gdyż uważam, iż człowiek czynnie działając  
w opozycji nie powinien zwracać na siebie uwagi tego typu aktami, jak od-  
mowa przysięgi. Mniejszym złem jest w takim przypadku złożenie przysięgi  
niż odmowa /.../"**

**Podkreśliłem część wypowiedzi członka Rady Politycznej, który widocznie  
czuje się ważniejszą osobistością polityczną niż był m. i Józef  
Pikuski, który wolał dać się zamknąć w Magdeburgu niż złożyć przysię-  
gę, której tekstu nie akceptował.**

**Uzasadniając swoją decyzję złożenia przysięgi swoim konspiracyjnym po-  
złannictwem, a akceptując i popierając odmowę złożenia tejże przysięgi**

przez innych młodych ludzi i niekompromisowo uczciwych zgadzają się swą "politikę" na ofiarę nie swoją lecz cudzą. A cel dalekosiężny? Grając na zapalczywości, energii i nie wyobraźni lecz jej braku u młodych ludzi, chce z niej stworzyć zaplecze dla swej partii.

A teraz druga strona medalu: cały szereg ludzi młodych uchyla się od służby wojskowej wcale nie z pobudek patriotycznych, jeżeli dojdzie do nich grupa tych, którzy wolą siedzieć w więzieniu niż składać rzeczywistości niegodną Polaka przysięgę, to kto znajdzie się w wojsku? Sami komuniści lub ci, którzy idą tam by w następstwie ulec - dość szybko - "deprawującej i nastawionej na maksymalną indoktrynację instytucji"?

Kto wobec tego będzie walczył /umiał walczyć/ przeciwko obecnemu reżimowi, gdy taka chwila nastąpi? Politykiery? A może liczą na to że, wybuchnie rewolucja w Rosji sowieckiej i wówczas wywalczą nam wolność Ukraińcy, Litwini, Gruzini itd.? Że obedzie się u nas bez wojskowego zamachu stanu?

ad2/ Treść ulotki dotyczącej ochrony środowiska to zbiór samych sloganów - identycznych, jaki serwuje nam od lat prasa, radio i telewizja! Od lat również eksperci alarmują! No i co? Dopiero potężny ruch "Solidarności" mógł ruszyć za ledwie Skawinę! Myślicie, że ktoś przestraszy się Waszych ulotek? Że zaraz zacznie się akcja na rzecz ochrony środowiska?

Apel zaś "Nie choemy elektrowni atomowych w Polsce!" świadczy -delikatnie mówiąc - o kompletnej ignorancji. Wystarczy przeczytać majowe "Masonowskie", czy choćby "Tygodnik Powszechny", a w nam ogromny artykuł: "Energia atomowa - ratunek czy zagłada?", by się o tym przekonać. A piszą eksperci, których w żadnym wypadku nie można podejrzewać o brak wiedzy, niezajomość czy też chęć ukrycia prawdy.

Poswolę sobie przytoczyć kilka cytatów: "Można wymienić trzy podstawowe argumenty przemawiające za rozwojem energetyki jądrowej. Są to: konkurencyjność ekonomiczna, wyczerpywanie zasobów paliw konwencjonalnych oraz konieczność ochrony środowiska naturalnego /.../ Energetyka jądrowa jest bardzo czystą technologią produkcji energii, W odróżnieniu od elektrowni konwencjonalnych, elektrownie jądrowe nie emitują do atmosfery szkodliwych gazów i pyłów i nie zanieczyszczają otoczenia szkodliwymi produktami spalania /.../ Elektrownia konwencjonalna o mocy 1000MW, spalająca węgiel średniej jakości, emituje do atmosfery rocznie 10 000 000 ton CO<sub>2</sub>, 140 000 ton SO<sub>2</sub>, 20 000 ton NO<sub>x</sub>, 4 000 ton pyłów oraz wymaga składowania 300 000 ton popiołu i żużla. Elektrownia jądrowa o tej samej mocy nie emituje szkodliwych gazów i pyłów i wymaga składowania 30 ton wypalonego paliwa rocznie.

Bezpośrednie zagrożenie zdrowia ludzkiego związane jest z emisją tlenków siarki, tlenków azotu i pyłów /.../ Uwzględniając również rakotwórcze węglowodory oraz pyły zawierające m.in. substancje radioaktywne /!/ Spalanie surowców energetycznych powoduje niekorzystne zmiany klimatyczne /.../ co musi prowadzić /m.in. kwaśny deszcz/ do zubożenia gleby w składniki niezbędne do życia drzew /.../ niszczenie zbóż i wyjaławianie gleby, zakwaszanie jezior aż do całkowitego zamierania życia, Zrozumienie szkodliwości kwaśnych deszczów doprowadziło do utworzenia "Klubu 30 proc", do którego przystąpienie ratyfikowało w marcu 1984 roku 20 państw /m.in. USA, RFN, Anglia, ZSRR, CSRS, Bułgaria, NRD /. Celem tego klubu jest zmniejszenie do roku 1993 emisji siarki o 30 procent w stosunku do emisji w 1980 roku. Polska nie przystąpiła do klubu uznając powyższe wymagania za niemożliwe do spełnienia. Jest to o tyle zrozumiałe, że największy opad siarki w Europie /i przypuszczalnie na świecie /

wykasano w naszym kraju - 133 000 ton miesięcznie, z czego 58% pochodzi z krajów sąsiednich. Dla porównania warto podać, że opał siarki w Norwegii wynosi 25 500 ton, z czego 92% pochodzi ze źródeł zewnętrznych./.../ Istotnym powodem wprowadzania energetyki jądrowej i jądrowych źródeł grzewczych jest konieczność ochrony zdrowia, środowiska naturalnego oraz dobytku kulturalnego. Odnosi się to także do Krakowa./.../

Zamiast potępiać energetykę jądrową, należy wywierać presję na rządówę i zwiększanie niezawodności systemów zabezpieczających i żądać bezwzględnego stosowania hermetycznych płaszczy betonowych o odpowiedniej wytrzymałości, osłaniających reaktory energetyczne. Dobrym przykładem jest uzupełnienie systemu zabezpieczeń wprowadzone przez Finlandię do reaktorów WWER-440 / typ reaktora przewidzianego w Żarnowcu/, polegające na instalacji dodatkowego układu chłodzenia, którego celem jest obniżenie ciśnienia pary wodnej w przypadku nagłego jego wzrostu./.../ Poważnym i budzącym liczne kontrowersje problemem jest zabezpieczenie i składowanie odpadów promieniotwórczych./.../ Jeżeli są zamknięte w szczelnych pojemnikach i umieszczone głęboko pod ziemią w stabilnych geologicznie i nie poddanych działaniu wody złożach, to szanse przedostania się radioaktywności do środowiska naturalnego są niesłychanie małe./.../”

Z tym składowaniem o tyle sprawa wątpliwa, że odpady radioaktywne z naszych elektrowni mają być rzekomo składowane w ZSRR. Prawdopodobnie i nasi eksperci podający w "TP" tę informację mieli podobne do moich wątpliwości, bo akurat w tym miejscu, po owej informacji zadziałała cenzura. Natomiast stwierdzili: "Rozsądne./.../wydają się głosy, że należy wstrzymać uruchomienie nowych reaktorów energetycznych do czasu zbadania i wyjaśnienia wszystkich aspektów czarnobylskiej awarii, by uniknąć błędów, które mogłyby prowadzić do jej powtórzenia."

A teraz z innej beczki. Chodzi mi mianowicie o przytoczoną przez ucznia III kl deklarację Leszka Moczulskiego na procesie - nota bene - nie dokończoną, ponieważ oskarżonego wyrzucono za drzwi /też osoby kwiatek do sielnika naszej praworządności /. Otóż sprawa porozumienia między nami, a sąsiadującymi narodami, mającymi podobnie jak my dosyć hegemonii rosyjskiej, nazwanej teraz sowiecką, jest sprawą poważną i wymagającą wielokrotnego rozpatrzenia, do czego nie osuję się ani powołany, ani kompetentny, jako że nie jestem politykiem.

Wiem jedno, że ruchy na Ukrainie sowieckiej i próby Ukraińców porozumienia się z nami już teraz wywołują poważne zaniepokojenie władz centralnych ZSRR, podobnie jak istną burzę wywołało "psianie do narodów wschodu"

"Solidarności", a nad tym nie powinniśmy przejść do porządku dziennego. Natomiast sądzę, że gdyby kiedyś doszło do rzeczywistego porozumienia między partnerami, to wszyscy partnerzy powinni pójść na ustępstwa i wziąć pod uwagę rozliczne racje historyczne, polityczne, gospodarcze, psychologiczne itd. swolenników porozumienia. Nie mogą być tymi poświęcającymi się wyłącznie Polacy, choćby z tego tylko względu, że wówczas stałbyś się bardzo ubogim, a więc nie liczącym się partnerem w tej unii, czy federacji czy innym tworze tego rodzaju.

To tyle na temat przyszłościowej Wielkiej Polityki - nie nowej aresztą, wystarczy pospierać w naszej historii, choćby w koncepcjach Piłsudskiego, Dąbrowskiego, czy supełnis innych - endeckich.

Na pewno warto, by młodzież szkół średnich zainteresowała się nimi dogłębnie, postudiowała, przemyślała i dyskutowała /zapraszamy na łamy/, bo przecież z niej, z Was, mogą być kiedyś Politycy przez duże P. Piłsudscy przecież nie rodzą się na kamieniu, są rzadkim objawieniem, ale jednak mogą się urodzić. Na razie jednak - jeżeli wolno mi radzić - nie dajcie się wciągnąć w rozgrywki międzyfrakcyjne zachęcenii do tego "formami działania odpowiadającymi Waszej wyobraźni" a posuwanymi Wam przez politycznych graczy.

Z całą pewnością bowiem niewiele ma wspólnego z wielką polityką i rzeczową argumentacją "dyskusja polityczna" z innymi niż serwowana przez "Niepodległość" opcjami.

Wysłuch o wielkich porozumieniach z naszymi sąsiadami "politycy" "Niepodległości" zwalczają bezpardonowo koncepcje innych ugrupowań Polski podziemnej a przy okazji - choć się od tego niby od żegnują - obrzucają niewybrednymi epitetami przywódców tychże ugrupowań. Żeby nie być gołosłownym przytoczę wypowiedź podpisującego się Azja Tuhałbejowicz we wspomnianym kwietniowym numerze "Niepodległości": "/.../ jakaś sprzeczność interesów może zachodzić między kulturą, czy działalnością związkową a polityką? Ponieważ jednak prawie nic na tym świecie nie dzieje się bezinteresownie, także i tu istnieją zupełnie racjonalne przesłanki. Otóż najczęściej kultura bywa przykrywką dla działań typowo politycznych. Pisze się o podniosłych sprawach i nieśmiertelnej idei „Solidarności”, a myśli się o utrzymaniu monopolu na działalność opozycyjną. Podam przykład, "pierwszy z brzegu" - Adam Michnik. Wiadomo człowiek kultury, literat. Ale z drugiej strony polityk - czołowa postać KOR- i TKK. A w tej chwili TKK to jeden z ośrodków politycznych "opanowany" przez postkrowską lewicę reformistyczną / socjalizm tak, wypaczenia - nie / nie będzie prowadził polityki zwalczającej socjalizm. Uznając PRL za państwo polskie i akceptując rządy polskich komunistów jest skazany na współpracę z reżimem. Nawet wtedy, gdy ten wyraźnie tobie tego nie życzy. Podobnie rzecz się ma z Wałęsą. Tak Michnika jak i Wałęsę zwalczaliśmy, zwalczamy i zwalczać będziemy. Nie jako literata czy "fajnego faceta", ale jako polityków. Jako przedstawiciele odmiennych opcji politycznych. Tymczasem tak się dzieje, że cała prawie niezależna literatura i prasa pracuje na konto Michnika - polityka poprzez utożsamianie się ludzi kultury z lewicą. Michnik zostaje skazany, wcale nie za działalność literacką, na trzy lata więzienia i natychmiast zostaje przyjęty w skład francuskiego PEN CLUBU. A cała prasa podziemna społeczno-kulturalna podnosi wrzask. Jaki święty człowiek i męczennik. To nic, że kobiety i wódka - tym bardziej święty.

A jak wygląda w przypadku Moczulskiego? Najpierw przez "Solidarność" zapomniany /.../ teraz znówu więziony, dlaczego nie został przyjęty do francuskiego PEN CLUBU? A również literat, autor świetnej "Wojny polskiej", nie mówiąc o "Rewolucji bez rewolucji" Prasa podziemna poza sporadycznymi wypadkami również nie wspomina o nim. A Stanisław Kotowski oskarżony o działalność w LDP "N" i skazany na 3,5 roku więzienia? / tyle samo co Frączyk /.

I tak oto wygląda ta polityczna dyskusja - po wsim szwam / jak mówią Koczanie / wyłazi zawiść, bo tamtych uznają, a nas nie, a my przecież jesteśmy najlepsi, jedynie predysponowani do zbawienia Polski, a póki co to jedyni godni być przedstawicielami opozycji polskiej na zachodzie, bo jak pisze w tymże numerze "Niepodległości" Azja Tuhałbejowicz w art. "Kwarcia wschodnia": "Przed wszystkim należy pozbawić jakiegokolwiek wiarygodności ambasadorów komunistycznych. A może to zaistnieć tylko wtedy,

gdy będziemy mieli własne przedstawicielstwo za granicą. W jego skład mogą wejść jedynie ugrupowania niepodległościowe. Nie ma w nim miejsca ani dla ugodowców/Ruch Młodej Polski/, ani dla reformistów z KOR i TKK. I nie chodzi o zawężenie płaszczyzny, ale taka jest "logika dziejowa". /.../ Oficjalne struktury /Solidarności/ trzymają się tylko wyłącznie dla pieniędzy, które napływają z Zachodu, a kasę trzyma TKK. /.../ Gdyby skończyły się pieniądze, skończyłyby się Związki/.../ A wracając do Reprezentacji, jej niewątpliwie najważniejsze zadanie/.../ to sam fakt zaistnienia /.../ byłoby to dowodem dążenia Polaków do niepodległości. I likwidowałyby jednocześnie monopol KOR - owskiej lewicy reformistycznej na kontakty z Zachodem/.../". itd., itd.

Chwilami wydaje mi się, że czytam Urbana. Przepraszam, że moje trzy grosze okazały się przydługie, ale nie było rady. Musiałem przestrzec. Przed czym mianowicie? Przed pochopnym, nie przemyślanym przez Was, włączeniem się do rozgrywek politykierskich i przed wykorzystywaniem Was do różnego rodzaju "akcji". Nim cokolwiek zaczniecie robić, zastanówcie się dobrze komu i czemu służycie. Stać Was na to, byście naprawdę sami stworzyli program działania, swoje organizacje i - choć to w tej chwili niekonieczne - wybrali sami orientację polityczną.

P.S. Dziękuję za laurki. Nie drukujemy z wrodzonej skromności i żeby nie zapeszyć STASZEK



REFORMA GOSPODARZA PRZYNOŚI JUŻ EFEKTY!

1 sierpień godz 17

Pomyśl chwilę - o tej godzinie  
Szedł on, chłopcy, dziewczyny...  
Tę jedną chwilę poświęć im.  
Czy to dużo?

### POZEGNANIE ŻAŁOSNEGO STRZELCA

Do widzenia...

noc gwiazdamu zaorana,  
w piersiach naszych eksploduje pusty wieczór,  
zbyt jest ciężko tzy przetapiać w męską szorstkość,  
zbyt jest ciężko gorzkiej prawdy w ustach nie czuć.  
Niebo w błocie zatopione pie, ziemię  
i zwichrzzone, granatowe szarpie drzewa,  
to zbyt trudno nigdy szczęścia swego nie mieć  
i o szczęściu bohaterstwa swego śpiewać.  
Tak daleko, droga ciężka i nabrzmiała,  
od łez twardych poorzana w długie bruzdy,  
tak się idzie, łoskotami szując próżnie,  
po kamieniach mgłą opitych, bielą tłustych.  
Zbyt daleko są okopy krwią rozpekłe,  
myśl na drutach krwawi usta nieszczęśliwe,  
i beznadnie ciemne noce nawołują.  
Zbyt jest trudno wrócić do was młodym, żywym,  
zbyt jest trudno...

łatwo zostać bohaterem...

Jakie szczęście, że nie można tego dożyć,  
kiedy pomnik ci wystawią, bohaterze,  
i morderca na nagrobkach kwiały złoży.

cena 20 zł